

O drodze pochodzącego z Rabki księdza Kazimierza Wójciaka do Oczakowa w Ukrainie pisaliśmy w 72. numerze „WR” z 2017 roku. Oczaków to miasteczko podobne do Rabki, leżące nad Morzem Czarnym. Tam ksiądz Kazimierz w 2007 roku objął probostwo i wybudował kościół p.w. Matki Bożej Częstochowskiej. Dzisiaj opowiada o życiu w ogarniętej wojną Ukrainie

PK: Jak ksiądz zapamięta 24 lutego 2022 roku?

ks. KW: W tym dniu jak zwykle odprawiałem poranną mszę świętą. Było koło godz. 7 (czasu ukraińskiego - przyp. red.), gdy nagle usłyszałem głośny trzask, jakby ktoś walnął drzwiami. I tak sobie pomyślałem – „co to za wariat tak trzaska drzwiami do kościoła w trakcie mszy świętej”. Dokończyłem mszę, wyszedłem przed kościół i tam dowiedziałem się, że został zbombardowany port w Oczakowie. I faktycznie, znad portu unosiły się kłęby czarnego dymu. Później dowiedziałem się, że tego dnia w wyniku bombardowania portu zginęli wszyscy jego pracownicy oraz załoga cumujących w porcie statków. Jeszcze wtedy do mnie nie dotarło, że to wojna, tym bardziej, że potem było już spokojnie. Dopiero koło godziny trzeciej po południu, gdy byłem w swoim pokoju, usłyszałem kolejne dwa wybuchy, ale już dużo bliżej. Wybiegłem przed dom i tu sąsiedzi mówią mi, że dwie rakiety uderzyły w położone niedaleko radary wojskowe. To około 500 metrów od parafii, więc huk był naprawdę potężny. Do północy tego dnia było już spokojnie, ale później, do 5 rano w piątek trwało nieustanne bombardowanie portu oraz jego okolic. Jest to port wojskowy, a w jego okolicy znajdowały się różnego rodzaju składy. My schroniliśmy się w piwnicy i tam przetrwaliliśmy do rana. Dzisiaj ta piwnica to już schron wyposażony w to, co niezbędne do przetrwania przez dłuższy czas. Wiemy też, że jak jest huk, a potem wstrząsy, to znaczy, że to atak Rosjan. A jeżeli jest huk i nie ma wstrząsów, to jest to atak wojsk ukraińskich.